Rok XX. We Lwowie, dnia 1 marca 1912. Nr. 9.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski

J. E. Najprzew. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego p. n.

„Uczyć, uczyć, uczyć!"

(Ciąg dalszy).

Oto przykład, jak przy dobrej woli trudności można pokonać:

Przed kilku laty zjechałem do pewnej parafii na wizytacyę kanoniczną. Zaraz na wstępie uderzyło mię, że dzieci uśmiechnięte, patrzą mi śmiało w oczy. Powiadam do nich: „teraz się śmiejecie, ale przy katechizmie będzie płacz!" „A my się wcale nie boimy, odrzekły wszystkie, my cały katechizm umiemy!" Kazałem je ustawić na cmentarzu przy kościele. Utworzyło się kilkanaście gromadek; za każdą gromadką stanął mężczyzna, kobieta lub dziewczyna. A wy co tu przy tych dzieciach robicie? — zapytałem. „Te wszystkie są moje" — odpowiedział Brat różańcowy. „Jakto twoje?" A bo tych piętnaścioro ja nauczyłem katechizmu; zbierały się co niedzielę w moim domu. „A te są moje" — mówiła znowu kobieta tercyarka, „dwadzieścioro z nich gromadziło się w izbie, reszta słuchała za oknami, bo się w chałupie nie mieściło. Śpiewaliśmy też nabożne pieśni". I tak działo się w ośmnastu domach; uczyło sześciu mężczyzn, siedm kobiet i pięć dziewcząt. Jeden z katechistów chodził prócz tego na przysiółek, gdzie jest kilkanaście biednych chat i uczył tam jeszcze czytać i pisać. „Więc kiedy tu wszyscy tak pięknie uczycie katechizmu, zauważyłem — to wasz duszpasterz cały tydzień nic nie ma do roboty!" Gdzie tam — oświadczyła cała gromada — nasz ksiądz nigdy nie opuści katechizacyi w kościele ani w szkole, a także chodzi od domu do domu i słucha, jak my uczymy. Bardzo go też za to kochamy!" Wspólna ta praca przyniosła też najpiękniejsze owoce; wszystkie dzieci umiały nie tylko cały mały, ale nawet średni katechizm. Jedną tylko w całej parafii znalazłem osobę, która nie odpowiedziała na zadane jej pytania, co, gdy dziewczęta widziały, wołały jedna nad drugą: ja ją nauczę... ja ją dobrze nauczę!

Nigdy tej parafii, tych poczciwych katechistów i katechistek nie zapomnę; zawsze się za nich modlę.

Ukochani moi! Mogli ci, Bracia Wasi, takich wielkich rzeczy dokonać, czemużbyście i wy, czemuby cała archidyecezya tego nie zdołała! Uda się z pewnością ta praca i w waszej parafii, bylebyście tylko szczerze chcieli, a przytem mieli dla dzieci, dla wszystkich opuszczonych i zaniedbanych miłość bratnią, jeszcze nie dosyć... miłość ojców, i to jeszcze nie wystarcza... miłość matek, bo wtedy... złączeni sercem z sercami dzieci, wciąż nowy w tym trudzie urok znajdować będziecie i wciąż nowy zapał*). Wtedy nie zniechęcicie się też, gdy dziatwa od czasu do czasu mniej chętnie do was garnąć się będzie, pomni słów wielkiego Świętego: choćby jedno dziecko przychodziło na naukę, jużem dość zapłacony, dość za mój trud nagrodzony. Dusz nie liczy się; raczej się je waży, ciężarem krwi Chrystusowej.

Powie ktoś może: co nam po nowych Bractwach, kiedy nawet nie wszystkie dotychczasowe są żywotne i gdy przecież coraz więcej jest duchownych, którzy uczą w kościołach i szkołach!

Bracia Kochani! Choćby kapłanów było niezadługo nawet dwa razy tyle, ilu ich jest teraz, to i tak pracy, zwłaszcza w parafiach rozległych, w całej pełni, jak pragną, nie podołają.

Gdy się przytem uwzględni, że praca kapłanów zwiększyła się jeszcze w ostatnich latach przez dekrety o częstej i codziennej Komunii wiernych i o wcześniejszej Komunii dzieci, to każdy człowiek dobrej woli musi przyznać, że Bractwo Nauki chrześcijańskiej najbardziej jest aktualne czyli odpowiedne, a nawet konieczne na czasy nasze.

Na pytanie więc, kto ma uczyć wiary świętej, ostateczna jset odpowiedź, że wszyscy: kapłani i wierni świeccy, ci ostatni jednak tylko za wiedzą i pod kierownictwem swojego duszpasterza, o ile chodzi o nauczanie dzieci obcych.

---

*) Św. Augustyn.

II.

Czego uczyć?

Mówiliśmy dotychczas, Ukochani moi, o tem, kto powinien uczyć wiary świętej? Słyszeliście, że w pierwszym rzędzie duchowni, ale obok nich i pod tychże kierownictwem także wierni świeccy. Ci pomocnicy, czyli katechiści świeccy, mają w Kościele do spełnienia najpiękniejszą misyę, bo podobną do owej, jaką wobec Zbawiciela spełniał Jan Chrzciciel, to jest: przygotowywać drogę kapłanom, aby oni potem wnosić mogli pełnię światłości i łaski Chrystusowej do dusz dzieci i nieoświeconych osób dorosłych.

Teraz rozważymy, czego ludzie świeccy, niosący pomoc kapłanom, uczyć mają?

Otóż uczyć trzeba najpierw tego, co każdy chrześcijanin znać musi.

Przypominam, że każdy wierny powinien dobrze umieć, i co również ważne, odpowiednio do swego wieku i stanu należycie rozumieć: Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Dziesięć przykazań Bożych, Pięć przykazań kościelnych, Sześć Prawd, Siedm Sakramentów świętych, Pięć warunków sakramentu pokuty, Akty wiary, nadziei, miłości, żalu, Anioł Pański.

Objeżdżając dyecezyę przekonałem się, że bardzo wiele dzieci i osób starszych umie akty wiary, nadziei, miłości, żalu, ujęte w wiersze, umieszczone w niektórych katechizmach, a także w naszym Podręczniku Adoracyi Przenajświętszego Sakramentu. Ponieważ łatwo je sobie spamiętać, a pragnę najgoręcej, aby nikogo w całej archidyecezyi nie było, ktoby ich nie umiał, kładę je tu w całości. Opiewają one:

Akt wiary.

Wierzę w Ciebie Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy;
Wierzę, coś objawił Boże;
Twe słowo mylić nie może.

Akt nadziei.

Ufam Tobie, boś Ty wierny;
Wszechmocny i miłosierny,
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
Łaskę i wieczne zbawienie.

Akt miłości Boga, siebie, bliźniego.

Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś Ty Dobro Nieskończone.
A jako samego siebie,
Wszystkich miłuję dla Ciebie.

Akt żalu.

Ach żałuję za me złości
Jedynie dla Twej miłości.
Bądź miłościw mnie grzesznemu,
Do poprawy dążącemu.

W aktach tych streszcza się wielka część życia chrześcijańskiego. Wyjaśniam je więc choć kilku słowy.

A k t w i a r y. „Wierzę“ czyli uznaję za prawdę. Co „wierzę“? Najpierw, że istnieje jeden Bóg który jest „żywy“ czyli Istotą odwiecznie żyjącą, a nie, jak niektórzy głoszą, martwą przyrodą. Co jeszcze wierzę? Że ten Bóg jeden i jedyny istnieje w trzech sobie równych Osobach, z których pierwsza nazywa się Ojcem, druga Synem, trzecia Duchem świętym. Czy już nic więcej wierzyć nie mamy? Owszem. Katolik musi uznawać za prawdę nie tylko, że jest jeden Bóg w trzech Osobach, lecz ponadto wszystko, co tenże Bóg objawił, a przez Kościół swój naucza. W tem, co Kościół do wierzenia podaje, są także tajemnice czyli twierdzenia, których rozum nasz dokładnie ogarnąć nie jest w stanie. A czy nie ubliża człowiekowi uznawanie za prawdę rzeczy, dla rozumu nie ze wszystkiem dostępnych? Pewnie, że w tem jest pewna ofiara ze strony człowieka, ale ofiara to najrozumniejsza, która czyni go nadczłowiekiem. Katolik nie uznaje bowiem za prawdę tajemnic wiary na ślepo i lekkomyślnie, lecz po upewnieniu się, że Pan Bóg, że Chrystus i Apostołowie istotnie tak nauczali. Uwierzyć zaś Bogu w takich warunkach, to najwyższy czyn rozumu ludzkiego, bo Pan Bóg jest Prawdą Najwyższą, która ani sama omylić się ani nikogo w błąd wprowadzić nie może.

(C. d. n.)

Cierpienia zwierząt — a Opatrzność.

(Ciąg dalszy).

Dylemmat ten jednak nic nie dowodzi, bo jak widzieliśmy, można pogodzić cierpienia zwierząt z dobrocią Boga, wykazując wieloraką celowość tych cierpień. A zresztą choćbyśmy tego zupełnie dokonać nie potrafili, to z góry należy powiedzieć, że choć rzeczy nie rozumiemy, Bóg jednak musiał to jakoś wszystko harmonijnie i dobrotliwie urządzić, gdyż nie wolno nam wątpić ani o stworzeniu świata przez Boga, ani o dobroci Bożej i Jego Opatrzności.

Ale są i tacy, którzy szukają innego jeszcze wyjścia z tej trudności, mianowicie odwołując się do możliwości wynagrodzenia zwierzętom ich cierpienia w innem stadyum istnienia. Rozumują oni tak o n a t u r z e z w i e r z ę c e j:

Przez duszę w ogólności rozumiemy pierwszy pierwiastek działań życiowych w istotach żyjących. Gdziekolwiek więc wytwarzają się działania życiowe, np. objawy wrażliwości, ruchu wsobnego, tam musimy uznać istnienie duszy. Ponieważ znamienne właściwości istot żyjących nie mogą być wyjaśnione ani fizyką ani chemią, musi pierwiastek ich życia czyli dusza być uważany za coś odrębnego od sił fizycznych i chemicznych. Pierwiastek to prosty czyli niepodzielny i pojedynczy. Nie tu miejsce na wyjaśnienie i uzasadnienie tej nauki (por. „Słownik Apologetyczny“ art. „Życiowy pierwiastek“), dla naszego zagadnienia ważniejsze jest kwestya o stosunku jego do materyi. O tem sądzi filozofia scholastyczna, że ponieważ dusza zwierzęcia spełnia tylko czynności w porządku empirycznym, czynności, dokonywające się wyłącznie tylko w organach zmysłowych i zależnie od nich, a z natury czynności wnosić trzeba o naturze ich pierwiastka, więc dusza zwierzęcia w całej swej naturze, w całej swej istocie zależy od ciała i nie jest odeń wyższa, nie jest duchowa. Jeżeli zaś dusza zależy bezpośrednio i wprost od

ciała we wszystkiem, co czyni i we wszystkiem, czem jest, nie może istnieć niezależnie od ciała, nie może przeżyć ciała i umiera z niem razem.

Dowodzenie to nie jest całkowicie bez zarzutu, bo choćbyśmy przyznali, że zwierzę nie wykonujo żadnej innej, prócz zmysłowych czynności, to przecież musimy uznać, że i taka czynność domaga się pierwiastka prostego, niezłożonego; scholastyka uczy powszechnie, że ten pierwiastek jest substancyą częściową, niezupełną, połowiczną, ale nie tak łatwo da się to zrozumieć, jak dusza zwierzęca może być pierwiastkiem pojedynczym, a nie być równocześnie substancyą zupełną, samoistną.

Prócz tego nie jest rzeczą całkiem ściśle udowodnioną, jakoby zwierzęta nie miały żadnej od materyi niezależnej czynności; czy np. świadomość, którą przecież są obdarzone, może być natury czysto materyalnej, nie łatwo rozstrzygnąć. Może być, że niezupełny rozwój organizmu, a w szczególności upośledzenie mózgu jest przyczyną, że zwierzę do niemateryalnych czynności wznieść się nie może. Wnioskowanie zatem z czynności zwierzęcych o naturze ich pierwiastka psychicznego nie jest niewątpliwe, pierwiastek ten czyli dusza nie koniecznie musi być substancyą niezupełną, lecz może da się pomyśleć jako substancya samoistna.

Prawda, że w poszukiwaniu przyczyny jakiegoś zjawiska należy zawsze wznosić się do pierwiastka równorzędnego czynności, której istnienie i naturę ma uzasadnić, bo przyczyna nie może być nigdy mniej doskonałą od skutku; ale nie jest rzeczą niemożliwą, by wyższa przyczyna dokonała skutku niższego. Wprawdzie zazwyczaj nie posługuje się przyroda przyczyną wyższą, doskonalszą aniżeli tego domaga się działanie; także i Stwórca nie zużywa więcej środków, niż tego potrzeba, ażeby cel zamierzony osiągnąć; ale dowód ten opiera się na analogii, więc jest tylko prawdopodobny. Ponadto zaś można sądzić, że substancya niezupełna nie starczy na wykonanie takich czynności zwierzęcych, jak widzenie, słyszenie, świadomość itp.; — w takim razie musiałby Bóg, jeśli w ogóle zamierzał urzeczywistnić życie zwierzęce, uczynić to za pośrednictwem substancyi pojedynczych całkowitych czyli samoistnych.

Nie należy się obawiać, jakoby stąd wynikło zrównanie duszy zwierzęcej z duszą ludzką; ta bowiem zawsze będzie się różniła istotnie od zwierzęcej, bo ma nie same tylko władze zmysłowe, a zatem także nie samo tylko zmysłowe bytowanie. Nie wolno poniżać człowieka i stawiać go na równi ze zwierzęciem przez odmówienie mu np. wolności woli, bo na to nie pozwala ani wiedza, ani wiara; ale zbliżenie zwierzęcia do człowieka w jednym punkcie — ma ono zresztą tyle innych, w których jest podobne do człowieka — nie prowadzi do konfliktu z rozumem ani z Objawieniem.

Znakomity filozof i apologeta Gutberlet nie cofa się przed warunkowem uznaniem możliwości nieśmiertelności duszy zwierzęcej, szukając odpowiedzi na obchodzącą nas tu kwestyę: „Jeśli rzeczywiście nie ma innego sposobu do usprawiedliwienia Opatrzności Bożej, o której powątpiewać nie wolno, tobym bezwarunkowo zgodził się na nieśmiertelność dusz zwierzęcych“ („Gott und die Schöpfung“. Str. 157.).

W książce zaś swojej p. n. „Der Kosmos“ (Paderborn, Schoningh 1908 str. 625) zaznacza, że nie wszyscy, także chrześcijańscy filozofowie, godzą się na śmiertelność i zniszczenie duszy zwierzęcej[1]). Jednakowoż hipoteza ta Gutberlet'a i innych jest zbyt śmiała i nie da się należycie uzasadnić.

(Dokończenie nastąpi).

Osobliwsze nawrócenie.

(Nie domysły, ale fakta).

Już od szeregu lat jestem szczególniejszym wielbicielem X. Dziekana Sidora ze Szerzyn, za jego rozum praktyczny, za jego zapał dla sprawy społecznej w duchu Bożym i za te liczne artykuły w pismach katolickich.

Nic tedy dziwnego, że spotkawszy jego artykuł w Nrze 4 „Gazety Kośc.“, jako „List do Redakcyi“ — o pismie „Przyjaciel ludu“ — z przyjemnością zabrałem się do niego — ale niestety nie mogę tym razem zgodzić się z przezacnym X. Dziekanem.

Bóg mi świadkiem, jak gorąco i sercem całem kocham lud i jego dobro a zarazem, jak szczerze tego pragnę, by „Stronnictwo ludowe“ tak niegodziwie przez swych wodzirejów podszczuwane przeciw Duchowieństwu i swoim własnym duspasterzom, — raz przecie otrząsnęło się z tej hańby i zguby...

Prawda — p. Stapiński zatrzymał się w swym pochodzie, wstąpił do „Koła Polskiego“, przestał na pewien czas szarpać i hańbić tych kapłanów, co nietylko całem sercem oddani ludowi, byli jego prawdziwymi ojcami i najlepszymi przyjaciółmi, ale od których zbawienie tego ludu zawisło.

Kiedy osiągnął to, czego pragnął, kiedy został wiceprezesem Koła, kiedy zdobył upragnioną asekuracyę „Wisła“ i Bank ludowy, kiedy wreszcie wybrnął z bankructwa Banku parcelacyjnego, zaczął znowu przemawiać inaczej.

Że pp. konserwatyści krakowscy tego nie widzą i chlubią się nawróceniem tego człowieka i poprawą jego stronnictwa, temu się nie dziwię, choćby po sprawie z p. Milewskim: ale muszę dziwić się, że tego nie widzą niektórzy bardzo rozumni Konfratrzy albo przynajmniej twierdzą, że nie potrzeba o tem pisać.

Każe nam X. Dziekan cieszyć się „dobremi chęciami“ p. Stapińskiego i wskazuje na jego artykuł w „Przyjacielu Ludu“ z 1 stycznia 1912.: „Z radością stwierdza“, że Ludowcy nie dawno temu głosowali przeciw rozwodom — wierzy, że wedle słów p. Stapińskiego „Stronnictwo ludowe“ stanie zawsze w obronie religii katolickiej“.

Z tego wszystkiego zaś wysnuwa wniosek, że „Duchowieństwo, widząc, iż lud katolicki zastąpiony jest w ciałach prawodawczych przez ludzi

[1]) W. Lutosławski „Ludzkość odrodzona“ (Warszawa 1910. Gebethner i Wolf. str. 93) pisze: „Osobiste przywiązanie, które dziś już spostrzegamy między ludźmi a niektóremi zwierzętami, będzie wzrastać z rozwojem ducha i człowiek w każdem zwierzęciu nauczy się uznawać nieśmiertelną jaźń, której należy pośpn i rozwój ułatwić. Więc będą szkoły dla zwierząt podobnie jak i dla ludzi itd.«

pewnych co do katolickich przekonań i pod tym względem niezłomnych, ani nowych stronnictw politycznych zakładać, ani w walki polityczne mieszać się nie będzie“. A dalej — radzi pismom ludowym, redagowanym przez księży, żeby raz już przestały napadać na „Przyjaciela Ludu“ i Ludowców a pracowały natomiast cicho, szerząc zasady chrześcijańsko-społeczne.

Ja jednak przy całej mej czci dla X. Dziekana Sidora — ośmielę się wszystkie te jego piękne nadzieje złożyć na karb li tylko jego dobrego serca, ale i zarazem odmówić im realnej podstawy.

Wszak nie trzeba na to być aż bystrym politykiem, żeby przeniknąć wszystkie te niezliczone „ewolucye“ p. Stapińskiego od lat owych, kiedy to nie będąc niczem, podpisywał się „Prawnikiem“ i agitował za ubezpieczeniem od ognia w czeskiem Tow. „Slavia“.

Ja stary pamiętam jeszcze młodsze jego lata. Zawsze był wrogiem księży, kiedy atoli w „Przyjacielu Ludu“ pokumał się z p. Wysłouchem, (który po upadku swego socyalistycznego „Przeglądu Społecznego“, zwrócił się do agitacyi chłopskiej) jeszcze więcej nabrał do tego werwy i rozmachu.

On „stanie w obronie religii katolickiej“? Chyba wtedy, gdy w tem będzie widział interes. Na dowód mego twierdzenia radbym X. Dziekanowi przedłożyć w oryginale stenogramy z Rady państwa z r. 1901, a uwierzyłby mi pewnie.

Kto nie pamięta tego strasznego faktu — niesłychanego, jak Polska Polską — kiedy to w dniu 20. lutego 1901, zażarci wrogowie wiary katolickiej Eisenkolb i Stein wnieśli w Izbie tak ohydne i bluźniercze interpelacye przeciw naszym największym świętościom, że ogromna większość parlamentu (nawet nie katolicy) nie chciała pozwolić na publiczne odczytanie? A przecie po stronie tych pamflecistów przeciw Kościołowi stanęli... posłowie Ludowcy i Kubik Stojałowszczyk. A kiedy tego ostatniego za to publiczne zgorszenie wykluczyło Stronnictwo Chrześcijańsko-ludowe, to nie tylko przyjęli go Ludowcy, ale stał się im parlamentarnym przewodnikiem.

W 2 tygodnie potem (ob. protokół stenograficzny na str. 1020) wnieśli socyaliści interpelacyę, wyśmiewającą najwyższą władzę Papieża. Było to 6. marca 1911.

Tego samego dnia (ob. stenograficzny protokół str. 1023) wnieśli ci sami socyaliści inną interpelacyę wyśmiewającą św. Sakrament spowiedzi.

Nazajutrz wnieśli radykali i czescy socyaliści inną interpelacyę, w której powiedzieli wyraźnie: „Jedyny najrozumniejszy ustrój społeczny jak ten, w którym nie uznaje się ani Boga, ani księdza, ani króla“.

11. marca wnieśli socyaliści interpelacyę, w której wyśmiewają post katolicki (ob. protokół stenograficzny str. 1133) a 13. marca znów inną, wyśmiewającą dogmat nieomylności Papieża (ob. protokół stenograf. str. 1281)

Trzeba było na to 15 podpisów a nie mogli — nawet od najgorszych — uzyskać więcej jak 12 podpisów. I oto kto im te bluźnierstwa podpisał? Ludowcy galicyjscy p. Stapińskiego: Bojko, Krempa i Olszewski a dwie ostatnie Kubik.

A kiedy posłowie polscy, paląc się ze wstydu za nich, wyrzucali im to, oni odpowiedzieli, że „wiedzą co robią“.

A p. Wąsowicz, redaktor dawniejszej „Gazety Powszechnej“, teraz zaś „Przyjaciela Ludu“ — jakiem prawem mógł swobodnie i z taką reklamą niedawno (a więc po tem obębnionem przez PP. krakowskich „nawróceniu“ p. Stapińskiego i jego partyi) rozpisywać się o wszystkich obrzydliwościach procesu Barbary Ubryk i — w jakim celu święcił ten 40-letni jubileusz w pismie p. Stapińskiego?

Obecnie zaś — czy X. Dziekan nie czytał reszty tego samego numeru „Przyjaciela Ludu“, w którym p. Stapiński takie piękne robi obietnice. Jest i tam ohydny artykuł na księży.

Owo więc „nawrócenie“ wydaje mi się tylko „manewrem wojennym“, co stwierdzają m. zd. i następujące słowa samego p. Stapińskiego. Kiedy bowiem pisze, że „wszystkie przeciwieństwa trzeba mieć przed oczyma a tak działać, aby usuwać przedewszystkiem to, co najniebezpieczniejsze“... i dodaje: „Wszystkiemu naraz nie poradzimy, więc radźmy najpierw temu co najgroźniejsze“ to czytam między liniami:

— Zostawmy teraz księży tymczasem; potem się do do nich weźmiemy!

Oto kilka myśli, które pisze człowiek gorąco pragnący nawrócenia p. Stapińskiego, ale go nie widzący dotąd. *Pedagog.*

Post od alkoholu.

W pasterzowaniu powinniśmy dążyć do takiego zespolu środków i działań, ażeby do pożądanego wyniku dojść jak najpełniej i jak najszybciej. „Człowieka, który nosi w sobie krew popsutą, żadne nie uzdrowią plasterki. . . . Dzisiejszego społeczeństwa cały organizm jest zepsuty, a myślenie i serce chore. Kuracya musi więc być radykalna“. (Najprz. X. Arc. Dr. J. Bilczewski: „O ofiarności“). Oczyma ciała widzimy zwykle tylko te skutki alkoholizmu, że pijany w rowie się przewala, ale wiemy dobrze, zwłaszcza z konfesyonału, że straszne klęski sprawuje alkoholizm, że niszczy szczęście rodziny, że społeczeństwo jest ciężko chore z tej plagi. Kuracya musi być bardzo dosadna. Jednym z radykalnych środków przeciw alkoholizmowi może być rozciągnięcie postu i na trunki upajające. Do takowej praktyki postnej dążmy usilnie i wytrwale a trudy pracy pasterskiej okażą wydatniejsze owoce. Choćby w Kościele nigdy nie było postu od trunków, mimo to powyższe dążenie nie ubliżałoby godności Kościoła, ani by się sprzeciwiało jego celowi. Ale dzieje chrześcijaństwa mówią, że post taki istniał.

„Liquidum non frangit jejunium“, powiadają moraliści, bo tylko to, co pożywia, łamie post a trunki przecie nie pożywiają. Niema zatem dzisiaj postu od alkoholu. I w pierwszych czasach chrześcijaństwa nie było, zdaje się, wyraźnego prawa postnego nakazującego wstrzymanie się od trunków, była jednak taka praktyka, można powiedzieć, było polecenie. „Apostolskie Konstytucye“ dozwalają w poście chleba, soli, jarzyn, wody, „ale od wina i mięsa wstrzymujcie się zupeł-

nie" (V, 18). Pasterz zaś Hermasa stawia tę normę: „W dniu w którym pościsz, używaj tylko chleba i wody" (§ V). Tertulian tłumaczy post w ten sposób, że zakazano jest też wszystko, co jak wino, upaja (De jejunio c. I). W pismach Ojców Kościoła, jak św. Cyryla Jerozol. (Catech. 4, 27), św. Bazylego (Hom. I. De jejunio), św. Hieronima (Comm. in Daniel, c. 10, 3), św. Augustyna (Serm. 205, 207), napotyka się również upominanie do postu od mięsa i wina.

W miarę jak moc i zapał ducha chrześcijańskiego zniżyły swe skrzydła, zwłaszcza od czasu wędrówek ludów, wtedy i powyższe zbawienne praktyki postne upadły. Ślady dawnej reguły zachowały się tylko częściowo tu i ówdzie. Np. synod prow. salcburski (799 r.) nakazał „duchownym w środy i piątki wstrzymać się od mięsa i wina". W X. wieku na synodach w Erfurcie i Dyngolfingu postanowiono, że w dnie postne nie wolno używać „mięsa, wina, miodu, słodkiego piwa, sera i jaj". Na wschodzie i późniejsze ustawy synodalne wspominają o takim poście. W kanonach pokutniczych tego rodzaju zasada postna utrzymała się aż do XIV-ego stulecia.

Dyscyplina ascetyczna, idąc dawniej ściśle za wzorem św. Jana Chrzciciela, nakazywała abstynencyę od trunków. Św. Hieronim pisze, że w pustelniach wolno było tylko starcom używać wina. Podobnie zaleca św. Bazyli w swych kazaniach ascetycznych. Po zakonach jeszcze w VIII-ym wieku napotyka się zasadę wstrzymania się od wina w dnie postne.

Dobijanie się o zwolnienia od postu szło głównie od Niemców. Na synodzie prow. w Wrocławiu (1248 r.) skarżą się Polacy na to, że Niemcy poszczą dopiero od środy popielcowej, a nie chcą na wzór Polaków zacząć już od siedemdziesiątnicy. Łamanie praktyki postu od trunków poszło zapewne także naprzód od Niemców. Synod w Budzie 1279 r. (dla Polski i Węgier) w „Praescriptus ciborum modus" mówi tylko o wstrzymaniu się od potraw.

Tak ta nader użyteczna norma postna zaginęła z wielką szkodą dla społeczeństw, a zwłaszcza dla naszego narodu, który gorliwie zachowywał przepisy kościelne, więc zachowałby ściśle post od trunków i tak znacznie mniej byłoby pijatyki w naszej Rzeczypospolitej.

I nasi Święci wprowadzali w ascezę ten najpraktyczniejszy jej dział: abstynencyę, zwłaszcza w dnie postne. Savoy w swem dziele: „Skarby świętej abstynencyi" pisze, opierając się na Bollandystach, że św. Jadwiga (śląska) żyła w poście „tylko suchemi jarzynami i żarnowym chlebem z wodą przegotowaną". Bł. Salomea „bezustannie pościła i postanowiła na zawsze nie pić wina". O św. Kazimierzu pisze Savoy że „można o nim to samo powiedzieć, co później pisano o św. Karolu Boromeuszu, że był biedny jak pies w domu pana swego, jedząc tylko trochę chleba, pijąc wodę i śpiąc na garstce słomy.

Abstynencya zgadza się ściśle z celem postu, uzupełnia post, boć jego zadaniem jest umartwienie „odpokutowanie winy i zapobieganie jej a zarazem wzniesienie ducha" (św. Tomasz z Akwinu). Post od trunków jest umartwieniem nieraz większem niż abstynencya od potraw mięsnych. Jeśli weźmiemy pod uwagę, który post jest pożyteczniejszy, stanowczo należy przyznać, że poszczenie od napojów jest o wiele więcej korzystne i dla jednostek i dla społeczeństwa. Przejedzenie czyni człowieka ociężałym, leniwym, ale mało kiedy popycha do zbrodni, alkoholizm powoduje codziennie liczne zbrodnie i nieszczęścia. Abstynencya zdrowiu nie zaszkodzi, moralne, fizyczne, społeczne pożytki w dani niesie.

W szkole, w konfesyonale `za pokutę (ale roztropnie!), z ambony polecajmy wiernym wstrzymanie się od trunków w dnie postne, sami takowy przykład dając. W seminaryach i nowicyatach, choćby ze względów ascezy praktycznej, zdałby się post taki.

Doktor Anielski pisze, że Kościół ma wydawać nakazy postne „secundum convenientiam et utilitatem populi" — a przecie wiemy z doświadczenia, że lud często sam z własnej inicyatywy nakłada na siebie wstrzemięźliwość w post zwłaszcza wielkanocny.

Kościół musi zresztą coraz więcej czynić ustępstw w dziale postu od potraw, dochodzi już do minimum — tem więcej należałoby wprowadzić uzupełnienie zamierzonego umartwienia przez post od trunków, w którym nigdy nie trzeba będzie się cofać, bo i lekarze w tym dziale więcejby się solidaryzowali z Kościołem. — Jest więc „convenientia" — a „utilitas" aż nadto widoczna.

Jeśli mogą być w dzisiejszych czasach licznych dekretów i wzmagania się karności kościelnej wielkie i nagłe zmiany, co do świąt kościelnych, mogą one być i w trzeciem przykazaniu kościelnem — a ogół u nas powitałby tę reformę radośnie. Ankieta urządzająca urządzona po parafiach potwierdziłaby powyższe zdanie. W razie wprowadzenia postu od alkoholu byłoby jednem z głównych zadań Bractw wstrzemięźliwości czuwanie nad zachowaniem postu. Reformie tej sprzeciwiliby się żydzi i pijacy. Ci ostatni nie wszyscy. Życie chrześcijan podniosłoby się znacznie. Statystyka wykazuje, że na niedzielę przypada cztery razy więcej zbrodni, aniżeli w którykolwiek z dni powszednich.

Rozpoczęła się akcya o zamykanie szynków w dnie świąteczne, starajmy się zarazem o wprowadzenie abstynencyi w dnie postne. Trzeba zerwać z szablonem i biernością w duszpasterstwie a wyzyskać wszystko, co możliwe, do umoralnienia wiernych.

Przygotowujmy wiernych, wprowadzając post od alkoholu jako radę, a może później stanie się prawem, wchodząc w kodeks kościelny. *X. Makłowicz.*

Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy).

§ 3. Charakterystyka prawosławnego popa.

Czy pop może przyczynić się do podniesienia Cerkwi prawosławnej? Pop to zdzierca, nędzarz, ignorant, prostak nieokrzesany, pijak, wagabunda, automat. — Cerkiewne kaznodziejstwo.)

Czarne duchowieństwo czyli kler zakonny, ma w Cerkwi prawosławnej opinię wyrobioną bandy wyrzutków społeczeństwa tak zakamieniałych, że podniesienia Cerkwi od nich nie spodziewa się literalnie nikt, jak nikt nie spodziewa się tego po archirejach. Jedno i drugie dla człowieka myślącego jest świadectwem położenia tak rozpaczliwego, że doprawdy zdają się być one bez wyjścia. Bo jakżeż? Wszak kler czarny, mnisi zakonu św. Bazylego, jeszcze w 8-ym wieku byli ostoją prawowierności, ogrodem zamkniętym, w którym się

pielęgnowały wzniosłe tradycye pierwszego zapału ewangelicznego, rozsadnikiem apostołów, niosących daleko pochodnię wiary, — a dziś w Rossyi upadli tak nizko, że o podniesieniu ich samych zwątpili wszyscy. A wybierani z pomiędzy nich biskupi, ci następcy Apostołów, co mieli być „solą ziemi", „światłem" zapalonem przez ogień objawiającej się Prawdy Bożej i postawionem na świeczniku świata? Czyż w Rossyi do tego stopnia być tem wszystkiem przestali, że nikt po nich ratunku spodziewać się nawet nie myśli?

Niektórzy liczą jeszcze (choć mało jest takich) na kler biały. Dotychczas on głosu nie miał. „Może, gdy do niego przyjdzie — myślą oni — gdy mu do pomocy pospieszą świeccy Cerkiew się odrodzi!" Prawda, że popi, zredukowani do rzędu duchownych proletaryuszy, dotychczas mało co mieli do mówienia w Cerkwi prawosławnej i tonu jej nie nadawali ale przyjmowali go od kleru czarnego, — ale prawdą jest także, że z biegiem wieków na kuchni bizantyjsko-parobczanej mieli i oni czas wyrobić się na rasę o cechach tak charakterystycznych, że znowu człowiek, trzeźwo patrzący, nadziei tych pod żadnym warunkiem podzielić nie może, ale musi przyjść do przekonania, że recepta demokratyczna, jak w wielu innych wypadkach tak i w tym, jako lekarstwo gorszą by była od samej choroby.

„Bardziej zbliżony do ludu" pisze O. Palmieri „kler biały prawosławny mimo straszną reakcyę ze strony rządu oraz ucisk ze strony archirejów, ma jednak pośród siebie garstkę ludzi, tęskniących za politycznym przewrotem w duchu demokratycznego konstytucyonalizmu. Możnaby tedy przypuszczać że w razie czego ci popi ręki do roboty przyłożą, ale to pewna że tą robotą nie będzie odnowienie religijne Rossyi, tylko przeprowadzenie pewnych reform politycznych. Co do przeprowadzenia reformy, odnowienia i podniesienia prawosławia, złudzeniem by było wielkiem liczyć na ich siłę moralną, bo ciemnota, gburowatość, pijaństwo, duchowna ospałość, uległość wobec nadużyć władzy świeckiej, pełen bojaźni serwilizm — to wszystko jest w duchowieństwie białem tak głęboko zakorzenione, że do pracy apostolskiej jest ono całkiem niezdatne. Ich samych trzebaby wpierw nawrócić, wyrobić na chrześcijan, boć o życiu chrześcijańskiem t. j. zastosowanem choćby z grubsza tylko do zasad Ewangelii, u nich przecie i mowy niema. Rossya nie ma duchowieństwa, któreby mogło pokierować nią w jej dzisiejszej ewolucyi socyalnej. To, co jest, pod gruzami dawnych instytucyi smutny koniec prędzej czy później znaleźć musi.

Powiedzą nam: „A Gapon, a Petrow, a ten i ów, co to domagali się reform społecznych, gardłowali z trudownikami, szli w pierwszych szeregach kadetów?". No tak! znalazło się ich kilku, ale na 50 tysięcy cóż to znaczy? A zresztą im by najmniej nie chodziło, jak apostołom i męczennikom pierwszych wieków, o ideały nadziemskie, tylko o sprawy doczesne. Jako ludzie szlachetni, przypadkiem zbłąkani pomiędzy kastę popią pokazali oni, że serca ich nie z kamienia i uczuciom tym dali wyraz, ale w całej ich akcyi nie chodziło im nigdy ani zdaleka o dusze ludu russkiego i zbawienie ich wieczne, tylko o dobrobyt materyalny tegoż ludu i swój, a o to ostatnie może najwięcej. Pragną popi liberalni reformy Cerkwi, ale w ich pojęciu reforma ta polegać powinna na ukróceniu samowoli i despotyzmu archirejów i ich konsystorzy, — pragną emancypacyi z pod ciężkiej kontroli i nienasyconych wymagań czynownictwa. Dlatego to w swych publikacyach popi, koryfeusze ruchu wolnościowego, wysadzają się na zohydzenie monachizmu i hierarchii a na zjednywanie sobie elementu świeckiego, choćby kosztem wyrzeczenia się zasad etyki chrześcijańskiej najbardziej kardynalnych.

„Popi chcą upodobnić się we wszystkiem do ludzi świeckich; wskutek swego małżeństwa przesiąknięci zupełnie duchem świeckim, chcą oni zrzucić zewnętrzne pozory duchowności, a przedewszystkiem strój, który przynależność ich do stanu duchownego zdradza i w niejednem krępuje, wywalczyć pozwolenie na uczęszczanie do teatrów, na zawieranie powtórnych małżeństw, wyrobić sobie większe pensye i t. d. W ten sposób mają oni lepiej poznać potrzeby ludu i dla Cerkwi pozyskać tych, co się od niej odwrócili.

„Ześwieczczenie duchowieństwa jest tedy jednem z tych lekarstw, jakiemi chcą Cerkiew ratować tracący głowę prawosławni jej i wierni synowie. Kapłaństwo, zdaniem ich, od innych zawodów społecznych różnić się może tylko swym przedmiotem, jak tamte pomiędzy sobą. Zajęcia są różne, ale stan ten sam, nie nakładający na swych członków żadnych szczególnych, jak dotychczas było, obowiązków"[1]).

Przypatrzmy się bliżej typowi przeciętnego popa, aby zrozumieć, że nie on wyratuje prawosławie z jego upadku.

Pierwszą cechą charakterystyczną prawosławnego popa jest jego chciwość. „Popie oczy" weszły już w przysłowie. W któremś pisemku socyalistycznem umieszczono niedawno następującą karykaturę: „Na przodzie sceny stoi pop nachylony i pilnie patrzy, jak biedny wieśniak do kosza mu wsypuje ostatnią garść mąki, jaką ma u siebie. Temu przypatruje się z boku syn wieśniaka, młodzieniec w sile wieku i zaciska pięści, dając do zrozumienia, że pop przy danej sposobności odda mu to z procentem".

Gorzka w tem prawda, ale prawda, bo najważniejszem, jeśli nie jedynem, zajęciem, które pop bierze na seryo, jest pomnożenie jego dochodów w stosunku do rosnącej liczby członków jego rodziny i do coraz większych ich potrzeb.

Trzeba przecież dzieci, nieraz bardzo liczne, nakarmić, przyzwoicie nie po chłopsku ubrać i wychować. A i pani popadya ma swe rosnące wymagania. Dochody zaś duchowieństwa „białego" są, jak wiadomo, wogóle gorzej niż nie wystarczające. Pop tedy ciśnie parafian, korzystając z każdej sposobności, przy chrztach, ślubach, pogrzebach, każe im długo na siebie czekać, aż się zgodzą na jego wymagania. Trup n. p. w pełnym już rozkładzie, a pop dostaje skrupułów, czy śmierć nie była gwałtowna. Może on zrobić donos do władz. Zjedzie śledztwo, ale nie prędko i będzie dużo kosztować . . . więc ostatecznie biedny wieśniak sprzedaje ostatnią krowę, aby popowi usta zamknąć i płaci mu, ile żąda. (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ziemie polskie. Dyecezya sejneńska. Najmniej liczna z dyecezyi polskich w Królestwie polskiem, acz w porównaniu z innemi, n. p. włoskiemi, bardzo liczna, dyecezya sejneńska, którą zamieszkują Polacy i Litwini, ma w b. r. ogółem **681.267** wiernych, Dekanatów posiada 11, kościołów

[1]) „Chiesa Russa" str. 695.

parafialnych 128, filialnych 20, zakonnych 1 i kaplic 91. Biskupem sejneńskim jest Najprz. X. Antoni Karaś. Księży liczy 353, alumnów w seminaryum dyecezyalnem w Sejnach jest 90, a w rzymsko-katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu 3. Sióstr Benedyktynek jest 11 w Łomży, a Sióstr Miłosierdzia przy szpitalach i zakładach dobroczynnych (w Łomży i Szczuczynie) jest tylko 12.

Dyecezya płocka. Ta dyecezya (mająca kościół katedralny, do godności bazyliki mniejszej wyniesiony równocześnie z bazyliką lwowską ob. łać.) liczy w b. r. wiernych obojej płci **814.385**. Posiada 13 dekanatów. Oprócz kościoła katedralnego ma kolegiatę w Półtusku, kościołów parafialnych ma 239, filialnych 30 i kaplic 35. Biskupem dyecezyalnym jest od 10 stycznia 1909 Najprz. X. Antoni Julian Nowowiejski. Księży ma świeckich 382, zakonnych 4. Alumnów w seminaryum dyecezyalnem w Płocku jest tylko 60 a w Akademii duchownej w Petersburgu 4. Sióstr Miłosierdzia przy szpitalach jest 16.

Dyecezya kujawsko-kaliska. Do najliczniejszych dyecezyi w Królestwie polskiem należy kujawsko-kaliska ze stolicą biskupią we Włocławku. Liczy w b. r. **1,461.147** wiernych. Kościołów parafialnych i filialnych ma tylko 352, zakonnych 5 i kaplic 177. Biskupem jest obecnie Najprz. X. Stanisław Zdzitowiecki, biskupa sufragana niema. Liczba księży świeckich wynosi 538, zakonnych 26.

Dyecezya sandomierska liczy w b. r. **870.647** wiernych. Parafii posiada 212, kościołów parafialnych 212, filialnych 25 i kaplic 50. Biskupem jest Najprz. X. Maryan Ryx od r. 1910. Księży świeckich ma ogółem 334. Alumnów w seminaryum duchownem jest 81, w Petersburgu w Akademii 3 a za granicą kształci się 6. Sióstr Miłosierdzia jest w 7 domach 32, a w klasztorze na Łysejgórze są SS. Franciszkanki w liczbie 10.

Litwa. Naczelnik dyrekcyi szkół ludowych w Grodnie niejaki Tymiński, zażądał urzędownie od proboszcza w Wasylkowie wykładów religii katolickiej w szkółce miejscowej w języku rosyjskim. Umotywował to żądanie twierdzeniem, że ludność miejscowa jest wyłącznie narodowości białoruskiej. Tymczasem nauczyciel miejscowy zebrał deklaracye od uczniów szkoły wasylkowskiej i pokazało się, że z wyjątkiem paru, którzy uznali się za Białorusinów, reszta uczniów przyznała się do narodowości polskiej. Cała zresztą parafia, składająca się z jednej tylko miejscowości, a licząca w b. r. blizko 5000 dusz, jest parafią czysto-polską. *X. E. B.*

Rewelacye „Jedności“. Ostatnie dwa zeszyty „Jedności“ tygodnika poświęconego „szerzeniu myśli polskiej wśród żydów“, podały do wiadomości publicznej szereg faktów, odnoszących się do kwestyi żydowskiej, a osłoniętych dotąd zupełną tajemnicą wobec naszego ogółu.

Z artykułów „Jedności“ okazuje się mianowicie, że akcya, dla której trzy światowe instytucye żydowskie, t. j. „Hilfsverein“, „Ika“ i „Alliance Israelite Universelle“ weszły ze sobą w r. 1910 w ścisły związek, została obecnie z początkiem r. 1912 uwieńczona skutkiem pozytywnym, przenoszącym nawet nadzieje inicyatorów. Nietylko bowiem sami przedstawiciele galicyjskiego syonizmu (którzy w r. 1910 jako obdarzeni wówczas mandatami do parlamentu wiedeńskiego jedynie wchodzili w rachubę międzynarodowych związków żydowskich), ale oprócz nich także reprezentanci wszystkich innych grup i stronnictw żydowskich w naszym kraju, a przedewszystkiem t. zw. asymilatorów (z wyjątkiem grupy „Jedności“), porozumieli się już ze sobą i stworzyli pod firmą „Samopomocy“ wspólną organizacyę, która ma na zasadzie wyznaniowej objąć całą naszą ludność żydowską i stać się dla niej, jako dla trzeciego czynnika w naszym kraju, dla jej ekonomicznych, kulturalnych, a w konsekwencyi i politycznych odrębnych interesów, jednolitą podstawą działania.

W szczególności okazuje się z tych artykułów, że (niezgodnie z komunikatem rozesłanym prasie polskiej) w konstytuującem zebraniu „Samopomocy“ obok osób wymienionych oficyalnie, jak Horowitza, dra Loewensteina, dra Aschkenazego, dra Kolischera, dra Grossa i t. d., wzięli wybitny udział dr Thon, jeden z najwybitniejszych i najbezwzględniejszych podróżujących agitatorów syonistycznych, były poseł Stand i Eisler, dyrektor oficyalnie syonistycznej „Unii kredytowej“, zakładającej obecnie po całej wschodniej Galicyi instytucye kredytowe z wyraźnym celem propagandy syonistycznej, — dalej, że podług autentycznej wiadomości, umieszczonej przez żydowski tygodnik wiedeński dra Blocha: „Oesterreichische Wochenschrift“, w skład zarządu nowego towarzystwa wchodzą: Samuel Horowitz, jako prezes, a pp. dr. Kolischer, dr. Gross, dr. Diamand i dr. Thon jako wiceprezesi“.

Wiadomości te stoją w wyraźnej niezgodzie z zapowiedzią dra Loewensteina, złożoną na ankiecie wydziału krajowego w styczniu ub. roku, że „Samopomocy“ ma przyświecać cel „unarodowienia ludności żydowskiej przez jej materyalne podniesienie“, a także w sprzeczności z niedawnem przyrzeczeniem „Gazety wieczornej“ (z 29 grudnia 1911 r.), że, ażeby „zaradzić choć w części nędzy ubogich mas żydowskich i tem samem uczynić je odporniejszemi na demagogiczne hasła syonizmu i jego apostołów, wszczętą zostanie akcya zapomogowa, połączona z pracą kulturalną pod egidą tych żydów, którzy nie w separatyzmie i w hasłach nienawiści plemiennej, ale w łączności i zgodnie z ludnością polską widzą dobro swych współbraci“.

Nie mamy powodu odmawiać wiary informacyom ogłoszonym w „Jedności“. Są one jednak zbyt ważne, ażeby nie trzeba było czekać na ich ustalenie i uzupełnienie. Wydaje nam się, że na dalsze wyjaśnienia nie będzie się musiało czekać zbyt długo, gdyż ogół polski ma w tem pewien interes, ażeby wiedzieć, na jakich podstawach organizuje się wśród niego ludność żydowska i ma prawo żądać, ażeby prawdziwego stanu rzeczy w tym względzie przed nim dłużej nie tajono. *D.*

Czechy. Rocznica Husa. Zbliża się rok 1915, pięćsetna rocznica spalenia Husa, to też prasa czeska zajmuje się kwestyą, jak ją godnie obchodzić należy. Oczywiście projektów wiele, a nie tylko wolnomyślni, ale i katolicy czescy chcą tę uroczystą chwilę wyzyskać dla agitacyi. „Nowy Vek“, organ czeskiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, obawia się, i to zupełnie słusznie, że przeciwnicy nie zaniedbają sposobności, aby Kościół katolicki przedstawić jako instytucyę niekulturalną, wsteczną; radzi więc urządzić w roku 1915 retrospektywną wystawę któraby przedstawiła kulturalną działalność Kościoła na ziemiach czeskich na polu szkolnem, naukowem, społecznem, filantropijnem itd., ażeby w pozytywny sposób wykazała zasługi Kościoła około rozwoju narodu czeskiego. Prócz tego projektowanem jest założenie jakiegoś dobroczynnego zakładu, wydanie dzieł naukowych i popularnych o epoce, w której żył i działał Hus. Słowem zanosi się ze strony katolickiej na antyhusyckie obchodzenie rocznicy Husa. *N.*

Z życia masoneryi. W jednym ze styczniowych numerów „Berliner Tagblattu“ gazety żydowsko-liberalnej, czytamy obszerną dyskusyę w sprawie masońskiej, wywołaną broszurą Ludwika Kellera. Dowiadujemy się z niej, że loże wolno-mularskie, mając na oku dążenie do idealnego typu człowieka, nie powinny robić różnic wyznaniowych, a przecież wiele lóż nie przyjmuje niechrześcijan, a jeszcze więcej nie posuwa do wyższych stopni niechrześcijan. Szereg masonów skarży się, że loże są „zbyt religijne“(!), gdyż ceremoniały wolnomularskie nastrajają „konfesyjnie“. Dalej toczy się walka o pogląd na świat masoński. Wielki mistrz pruski hr. Dohna wyraził się, że loże mają cele etyczne a nie spekulacye metafizyczne i dlatego nie może istnieć żaden obowiązujący pogląd na świat wolnomularski. Podobne zdanie wypowiada referent spraw masońskich

„Tagblattu“. Przeciwnie Keller, którego elukubracye wywołają jeszcze zapewne duży huczek w świecie Wielkiego Wschodu, jest za określoną dogmatyką masońską. Jak wiadomo, loże masońskie uprawiają kult Wielkiego Budowniczego Wszechświata. Otóż jedni pojmują go jako Boga filozofii chrześcijańskiej inni bardziej kompromisowo, a są i tacy, którzy widzą w nim tylko nazwę siły w systemacie filozofii materyalistycznej. Mamy przeto loże teistyczne, deistyczne, panteistyczne, indyferentne i ateistyczne. Keller przejął się neoplatonikami, których zresztą niektórzy wolnomularze anektują sobie na ojców duchowych. Nie będę streszczał jego wywodów — wyznaje on panenteizm, — przyjmuje i wolność woli i nieśmiertelność, jako „powrót emanacyi wypromieniowanych z Najdoskonalszego“. Chciałby on też narzucić wszystkim Braciom jedną doktrynę socyologiczną. Jest nią teorya rządów arystokracyi, przejęta z Platona, jako przeciwstawienie monarchizmowi, wyrosłemu na gruncie teizmu. Przyznaję, że p. Keller bardzo szlachetnie pojmuje swych „Aristoi“. ale prusactwo jego rozumowania musi oburzyć każdego bezstronnego czytelnika. *P. R. Z.*

Francya. Stowarzyszenie rozkrzewienia wiary. Znane to, w r. 1822 w Lugdunie przez świątobliwą pannę Jaricot założone Stowarzyszenie, coraz to większą rozwija działalność. Według ostatniej statystyki, ogłoszonej drukiem, Stowarzyszenie to w r. 1910 udzieliło zapomogi pieniężnej 300 przeszło misyom. Na tych zaś misyach pracowało 250 biskupów, 13.000 księży i tysiące braci zakonnych, katechistów i zakonnic. Do 15.000 szkół misyonarskich uczęszczało łącznie kilka setek tysięcy dzieci, a w 150 seminaryach duchownych wychowywano i kształcono kler. Nadto OO. Misyonarze utrzymywali znaczną liczbę szpitali i ochronek. Kościołów liczyły misye 20.000. W wymienionym roku, oprócz wielkiej ilości dzieci, ochrzczono 150.000 pogan dorosłych. Suma składek na rzecz Stowarzyszenia wynosiła 6,986.678 franków. Najofiarniejsze były miasta w półn. Stanach Zjednoczonych Ameryki i we Francyi. W Nowym Jorku zebrano 503.636 franków, w Lugdunie 424.668 a w Paryżu 114.823 fr. Krótka ta statystyka wiernie odzwierciedla nam niespożytą żywotność Kościoła i jego zbożną działalność, a także pracę jego cywilizacyjną wśród barbarzyńskich ludów. *X. E. B.*

Szwajcarya. Odzyskanie Kościoła w Genewie. Katolicy genewscy za cenę 200.000 franków odkupili swój własny kościół Najśw. Panny (Notre Dame), położony tuż przy dworcu kolejowym w Genewie. Wspaniałą tę świątynię w czasie kulturkampfu zabrał im rząd związkowy i oddał starokatolikom. Katolicy byli tedy zmuszeni wynająć sobie obszerny lokal, gdzie przedtem mieściła się loża masońska i ten zamienili na prowizoryczny Dom Boży. Dopiero w ostatnich czasach, gdy liczba starokatolików tak zmalała, że kościół stał zawsze pustkami, prefektura miasta zgodziła się na sprzedanie go pierwotnym właścicielom. to jest katolikom. *X. E. B.*

Persya. Kościół katolicki w Persyi, który dotąd zawsze, a szczególnie podczas teraźniejszej anarchii, bardzo miał tam trudne warunki bytu i ciężkie przechodził koleje, niedawno poniósł wielką stratę przez śmierć apostolskiego delegata swego Msgra Franciszka L e s u e, ze zgrom. XX. Lazarystów. Przy objęciu zarządu delegacyi perskiej w r. 1896 przez niego były w całej Persyi tylko 3 centra misyjne: Urmiah, Kosnowa i Teheran. Niezmordowanym zabiegom ś. p. delegata, mimo nadzwyczajnych trudności, udało się założyć jeszcze 2 nowe centra. W r. 1900 osiedlili się OO. Lazaryści w Taurysie, a w r. 1904 w Ispahanie, gdzie znaczna liczba katolików zamieszkuje na przedmieściu Djulha. Ostatnie atoli zamieszki polityczne w Persyi zniszczyły całe to mozolnie utworzone dzieło i wprawiły całą misyę perską w rozpaczliwe niemal położenie. To też X. delegat, wyczerpawszy swe siły w pracy i mozołach, usunął się w 65 roku życia od przewodnictwa misyi i zmarł przedwcześnie w r. z. Ale historya misyjna zachowa mu zaszczytną i wdzięczną pamięć. *X. E. B.*

Z Jerozolimy. Sprostowanie. Pod rubryką „Z Ziemi św.“ wyczytałem w N. 3. 1912 G. K. następującą wiadomość: „Obecnie wybudowano i oddano do publicznego użytku nową linię kolejową Kaifa—Betsaida. Linia ta, zwana koleją nazaretańską, ma 60 kilometrów długości i idzie z Kaify śladem starej drogi karawanowej wzdłuż stoków wzgórza Karmelu do Galilei“ itd.

Otóż wiadomość ta jest zupełnie fałszywa a linia kolejowa Kaifa — Betsaida, prowadzona przez Nazaret, Kanę, Saronę, (nie Saron!), Magdalę i Kafarnaum, istnieje niestety tylko w wyobraźni szan. korespondenta lub co najwyżej w projektach. W Palestynie, w ścisłem tego słowa znaczeniu, znajdują się dotychczas tylko dwie linie kolejowe: Jafa Jeruzalem (87 km.), oddana do publicznego użytku w roku 1892 i Haifa-Beisan-Samach-Derat (161 km.), ukończona w roku 1906. Linia Haifa-Derat przechodzi wprawdzie przez Galileę, lecz nie dotyka wcale Nazaretu a tem mniej Magdali, Kafarnaum lub Betsaidy! Pielgrzym, pragnący zwiedzić Nazaret, mógłby skorzystać z tej kolei aż do stacyi El Full a stąd powozem — dobre półtorej godziny — udać się do swego celu; lecz o wiele wygodniej i taniej wziąć powóz wprost z Haify do Nazaretu.

Istnieje także projekt — mówią, iż już otrzymał zatwierdzenie rządu tureckiego — połączenia obu linii palestyńskich linią podłużną Jeruzalem-Nablus (Sichem) El-Full. Ponieważ jednak i ta kolej nie dotykałaby Nazaretu, więc Nazaretanie, jakoteż mieszkańcy Ptolemaidy i kilku innych miejscowości galilejskich, wystosowali petycyę do rządu, prosząc o przedłużenie tejże linii aż go Ptolemaidy z uwzględnieniem Nazaretu. Władze miejscowe przyrzekły wprawdzie swoje poparcie, lecz jeśli w Galicyi od petycyi, rezolucyi różnych wydziałów powiatowych i przyrzeczeń rządowych jeszcze daleka droga do czynu, tak tembardziej w Turcyi.

Jedna uwaga. Z n a j o m o ś ć Z i e m i ś w. tak starożytnej, jak i nowoczesnej, powinnaby u każdego kapłana stać przynajmniej na równi ze znajomością ziemi ojczystej — przecież to ojczyzna Zbawiciela! Lecz skąd czerpać o niej wiadomości? Niemcy posiadają cały szereg czasopism naukowych i popularnych, zajmujących się sprawami Ziemi św., jak „Das heilige Land“ „Zeitschrift des Deutschen Palästinavereins“ „Palästinajahrbuch“ „Oriens Christianus“; Francuzi „Jerusalem“ „Revue Biblique“ i t. d. a nawet Rosyanie dobrze redagowany „Palestinskij Sbornik“ — a my? — Kilka popularnych przewodników do Ziemi św. nie mających najmniejszej pretensyi do gruntowności naukowej i dwa dzieła: X. Hołowińskiego i X. Biskupa Pelczara, doskonałe w swym czasie, ale obecnie już nie wystarczające. Oprócz tego kilka ulotnych korespondencyi mniej lub więcej fantastycznych, tułających się po łamach różnych gazet i czasopism. Czyby temu nie można zaradzić założeniem czasopisma osobnego w rodzaju wyżej wymienionych? — Faxit Deus!

X. Al. Siara.

Bibliografia.

Życie św. Alfonsa Maryi Liguorego, Założyciela Zgromadzenia Najśw. Odkupiciela, Biskupa św. Agaty Gotów, Doktora Kościoła św. Skreślił O. B e r n a r d Ł u b i e ń s k i, kapłan Zgromadzenia OO. Redemptorystów. Kraków, druk Anczyca i Spłki str. XVI i 907. Cena księgarska 7 kor.

X. Biskup P e l c z a r w liście do Autora niniejszego Życia powiada, że wywiązał się on znakomicie z zadania i dodaje: »Sądzę zatem, że z czytania Twojego dzieła, także pod względem stylu i języka zasługującego na pochwałę, każdy, czy duchowny czy świecki,

niemały odniesie pożytek«. A X. Biskup Nowak, udzielając aprobaty dzieło, wyrzekł między innemi te słowa do Autora: »Szczera wdzięczność należy się zatem Waszej Przewielebności za tę piękną pracę, w której na podstawie historycznych źródeł przedstawiasz w nader zajmujący sposób wspaniałą postać św. Alfonsa, jako świecy, gorejącej i świecącej w Kościele Bożym, a rozbierając najważniejsze jego pisma, podajesz jasno i przystępnie zawartą w nich czystą naukę Kościoła, dotyczącą zasad katolickiej wiary, moralności i ascezy«.

A więc już dwaj księża Biskupi wydali sąd sprawiedliwy o ostatniej pracy literackiej O. Bernarda Łubieńskiego, znanego w całej Polsce jako niestrudzonego misyonarze.

Autor zbogacił już przedtem naszą hagiografię dwiema cennemi książkami: „Apostoł Warszawy czyli żywot bł. Klemensa Maryi Hofbauera" i „Żywot bł. Gerarda Majelli", które w krótkim stosunkowo czasie doczekały się obie drugiego wydania.

Ostatnie jego dzieło: „Życie św. Alfonsa" składa się z sześciu części, w których nader zajmująco opowiada nam Autor lata młodociane Alfonsa, jego powołanie do stanu kapłańskiego, fundacyę Zgromadzenia OO. Redemptorystów, jego trudy biskupie, a wreszcie tryumf pośmiertny, tj. beatyfikacyę, kanonizacyę i policzenie go w poczet Doktorów Kościoła.

Obyśmy więcej doczekali się żywotów Świętych, tak lekko, gruntownie i pięknie napisanych w języku polskim, jak powyższy!

W książce tej znajdzie wiele światła dla rozumu i pociechy dla serca nietylko kapłan, kleryk, zakonnik, ale także i katolik świecki.

Życie człowieka na ziemi jest ustawicznem bojowaniem, pracą i cierpieniem, co tak żywo przedstawia Autor tego dzieła o św. Alfonsie, który dożył dziewięćdziesięciu lat a ślubu złożonego, że ani chwili czasu nie straci darmo, wiernie dochował.

Czytając ten żywot, porównywałem pracę O. Łubieńskiego z książką Ernesta Hello p. t. Physionomies do Saints, wydaną w »Bibliotece dzieł Chrześcijańskich« po polsku, p. n. »Oblicza Świętych« (Warszawa 1910 r.). Pomijam znaczne usterki w tłumaczeniu, ale zaznaczyć muszę, że te błyskotki stylu francuskiego nie nakarmią ducha, nie zagrzeją serca; — Francuzom tylko podobać się może to, co napisał Hello o »fizyognomiach« trzydziestu kilku Świętych.

Natomiast praca O. Bernarda podoba się, poucza, ogrzewa serce, zapala wolę.

Styl jest poprawny; za dużo tylko przecinków zauważyliśmy w kilku rozdziałach. Druk piękny, korekta staranna. Cena bardzo nizka, gdy się zważy, że to duży tom wielkiej ósemki o str. 907.

Oby w tej książce rozczytywali się wszyscy księża świeccy i zakonni, niewiasty Bogu oddane i osoby na świecie żyjące, kochające się w dobrej lekturze! *X. I. G.*

O. Pius De Langogne, Kapucyn. ***Żywot i Pisma wielebnej Siostry Filomeny.*** Spolszczył X. Antoni Chmielowski. Jerozolima — 1912 (Druk Synów St. Niemiry, Warszawa).

X. Antoni Chmielowski, znany ze swych licznych prac ascetycznych i kaznodziejskich, bawi już od kilku lat w Jerozolimie, dając przykład tak tutejszej kolonii polskiej, jak i cudzoziemcom, życia świątobliwego i podziwu godnej w sędziwym wieku pracowitości. Niniejsze tłumaczenie to owoc skrzętnie zużytkowanych chwil pomiędzy zwiedzaniem miejsc, poświęconych Męką Zbawiciela, a modlitwami kapłańskiemi. Język łatwy i potoczysty, jak we wszystkich dziełach X. Chmielowskiego, ale tu i ówdzie natrafia się na niektóre błędy językowe a szczególnie na dosyć liczne pomyłki w interpunkcyi, lecz te należy policzyć na karb drukarni, gdyż autor nie miał sposobności sam przeprowadzić korekty. Polecamy to dziełko przedewszystkiem jako czytanie duchowne w klasztorach żeńskich, ale i rekolektanci lub spowiednicy zakonnic mogą w niem znaleźć niejedną złotą myśl i niejeden pouczający przykład. *X. A. S.*

X. Józef Antoniewicz T. J. ***Obecna reforma brewiarza. Krótki komentarz do bulli Piusa X. „Divino afflatu" z dnia 1-go list. 1911.*** Kraków 1912 (stron 60).

Pierwsza ta broszurka polska, poświęcona nowemu brewiarzowi, zapoznaje krótko i jasno z dokonanemi przez komisyę papieską zmianami. Nie wątpimy też, że znajdzie ona wśród duchowieństwa naszego dobre przyjęcie i odda mu wielkie usługi. Polecimy ją czcig. Czytelnikom naszym. *P.*

Biblia w obrazach. Czterdzieści kolorowanych obrazów, przedstawiających najważniejsze zdarzenia z historyi św. Starego i Nowego Zakonu przez J. Heinemanna. B. Herder. Fryburg i Wiedeń (I. Wollzeile 33). Cena: 14 marek; w mapie półpłóciennej: 15·50 m.; w wytwornej mapie płóciennej z tytułem złoconym: 18 m; w ramach dębowych: 20 m; naklejone na 20 kartonach: 23 m.; na 40 kartonach 29 m.

Obrazy te są u nas znane i używane przy nauce religii. Wydawnictwo to jest najbardziej rozpowszechnione w niemieckich szkołach katolickich. Odznacza się ono wielkiemi zaletami. Rysunki są wykonane starannie i poprawnie w takim formacie (44×50 cm), że uczniowie całej klasy (nie zbyt licznej) mogą je widzieć. Wybór przedmiotów jest szczęśliwy i zręczny, bo uwzględnia główne momenty dziejów Odkupienia. Obrazy, świeżo nam przesłane, mają podpisy polskie, czeskie i ruskie. *X. P.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Celem zoryentowania się, jaką zapomogę może otrzymać członek Tow. kapłanów, umieszcza się poniżej skalę zapomóg od wkładki rocznej 50 K (5 udziałów).

Po latach:	Zapomoga roczna w gotówce:
5	97 K 50 h
10	201 „ 25 „
15	301 „ 25 „
20	427 „ 50 „
25	550 „ — „
30	678 „ 75 „
35	813 „ 75 „

Z powyższych cyfr łatwo obliczyć wysokość zapomogi rocznej od większej lub mniejszej liczby udziałów.

Nadmieniamy, że wedle statutów można wpłacać rocznie najwyżej 10 udziałów t. j. 100 koron.

Od Wydziału Centr Tow. kapłanów.

We Lwowie dnia 27. lutego 1912.

X. Józef Janusiewicz sekretarz. — *X. Stanisław Korzeniowski* prezes.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Stopień doktora teol. uzyskał na uniw. w Insbruku X. Mieczysław Tarnawski.

Dyecezya krakowska.

Zmarł X. Józef Krzemieński, infułat, archipresbyter kościoła N. P. Maryi w Krakowie, w 77 r. życia a 55 r. kapł. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Prezentę na nowo utworzone probostwo w Wójtowej otrzymał X. Andrzej Kurek, ekspozyt miejscowy.

Administratorem w Błozwi zamianowany X. Józef Czadowski, wik. w Jaśle.

Konkurs na opróżnione prob. w Błozwi rozpisano z terminem do 15. marca br.

Na posadę wikarego w Jaśle przeznaczony X. Szymon Korpak, czasowy deficyent; przeniesiony do Rzepiennika Biskupiego na posadę drugiego wikarego X. Józef Pączka, były administrator w Przewrotnem.

Z prasy peryodycznej.

Miesięcznik Kat. i Wych. za luty r. b. zawiera: W rocznicę Krasińskiego. — Odczyt o środkach naukowych itd. (Dok.) (X. T. Łękawski). — Poglądy filozoficzne O. Piotra Semenenki (C. d.). (X. Dr. Gabryl). — W sprawie kształcenia dziewcząt (X. Dr. Wł. Jeżewicz). — Nauka religii w szkołach ludowych i wydz. (C. d.) (X. Z. Bielawski). — Egzorta na uroczystość Zwiastowania N. P. M. — P. Jezus jako nauczyciel (katecheza X. Mey'a). — Z czasopism. — Recenzye. — Ze Związku

Katechetów. (Memoryał w sprawie wynagrodzenia za naukę religii w szkołach ludowych itd.). — Konkursy i nominacye.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 6-go b. m. będzie mówił X. Pechnik o strajkach studenckich.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**